



Perfumiarz

DOMINIKA PŁASZEWSKA

Perfumiarz

Dominika Płaszewska

Perfumiarz

Copyright © Dominika Płaszewska

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2025

ISBN 978-83-974369-0-9

Redakcja: Katarzyna Szewiła-Nagel

Opieka redakcyjna: Marcelina Baranowska

Korekta: Małgorzata Miśkiewicz

Korekta po składzie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Patrycja Kubas

Grafiki:

Róża – autor: freepik, źródło: www.freepik.com/

Flakon przy rozdzialach – autor: rawpixel.com, źródło:
www.freepik.com/

Grafiki na okładce:

Źródło: www.creativefabrica.com/

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.wydawnictwosabat.pl

[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

[instagram.com/ weaver_of_fantasy_autorka](https://www.instagram.com/weaver_of_fantasy_autorka)

„Każdy człowiek kryje w sobie mrok, choć ukryty”.

Malfetto. Mroczne piętno

Marie Lu

Drodzy Czytelnicy!

Z ogromną radością przekazujemy Wam w ręce *Perfumiarza* – powieść, która z pewnością zaskoczy i wzbudzi wiele emocji. Zanim jednak zanurzycie się w tę historię, chcielibyśmy Was ostrzec, że książka przeznaczona jest wyłącznie dla dorosłych czytelników (18+).

Perfumiarz zawiera opisy przemocy, elementy BDSM oraz sceny o charakterze seksualnym, które mogą być intensywne i nieodpowiednie dla niektórych osób. Jeżeli jesteście wrażliwi na tego typu treści, zalecamy ostrożność w trakcie lektury.

Naszym celem jest to, aby każdy z Was czerpał z lektury jak najwięcej przyjemności i mógł zanurzyć się w jej atmosferę z pełną świadomością. Jeśli czujecie się gotowi na tę podróż, to mamy nadzieję, że *Perfumiarz* pozostawi w Was trwały ślad i dostarczy wielu niezapomnianych wrażeń.

Życzymy fascynującej i poruszającej lektury!

Dominika Płaszewska

oraz

Wydawnictwo Sabat

Prolog

Wspomnienia Ethel Bennett



Moja matka była bystrą i obowiązkową kobietą. Powtarzała mi, że po zakończeniu edukacji w parafialnej szkole podstawowej, powinnam podjąć prostą i przyzwoicie płatną pracę. Pragnęła, abym prowadziła się moralnie oraz zgodnie z zasadami kościoła. Oprócz religii, siostry zakonne uczyły nas najważniejszych czynności, które powinna znać przyszła pani domu, choć z jakiegoś powodu to właśnie szycie było najcenniejszą umiejętnością. Zupełnie jakby wszystkie kobiety miały znaleźć posadę jako tkaczki bądź krawcowe. Nienawidziłam tych zajęć, a mimo wszystko musiałam w nich uczestniczyć.

Mieszkaliśmy w hrabstwie Suffolk, w mieście Aldeburgh, gdzie większość członków rodziny od pokoleń trudniła się rybołówstwem. Odór morza i ryb tak bardzo wbił się w moje nozdrza, że kończyło się to jedynie na próbach zapominania o nim. Słabo płatna praca, a do tego ciężka i nieprzyjemna. Pamiętam, jak pewnego letniego dnia usiadłam na dachu domu, w którym wynajmowaliśmy pokój i rozptakałam się gromko. Martwiłam się, że już nigdy nie uda mi się pozbyć morskiego smrodu; ze skóry, włosów, ubrań i nosa.

Wtedy myślałam, że był to najtragiczniejszy dzień mego życia, choć nie przewidziałam, że miał on dopiero nadejść. Niedługo po moich jedenastych urodzinach zmarł ojciec. Zostawił żonę bez oszczędności z trójką dzieci, w dodatku dziewcząt, którym znacznie trudniej znaleźć legalną pracę w tak młodym wieku. Gdyby chociaż miał syna, mógłby zatrudnić się jako cieśla, w końcu tego uczone chłopców w parafialnych szkołach.

Tymczasem ja i młodsze siostry zostałyśmy dosłownie z niczym przy matce, która coraz bardziej podupadała na zdrowiu, a żaden z lekarzy nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, z jakim problemem się borykała. Objawy nie wskazywały ani na przeziębienie, ani gruźlicę. Była chronicznie zmęczona. Zmagąca się z nudnościami, a one przecież nie są oczywistym objawem dla wyżej wymienionych dolegliwości. W końcu jeden z medyków śmiało postawił diagnozę, że wszystkiemu winne były zepsute i zaniedbane przez lata zęby. Zalecił ich wyrwanie.

Matka pracowała ciężko, była praczką i zarabiała zaledwie szylinga dziennie. To nie wystarczało, by utrzymać rodzinę, dlatego zaraz po ukończeniu dwunastu lat, objęłam posadę u jej boku. Dzięki nielegalnemu zatrudnieniu otrzymałam pensję w wysokości szylinga i sześciu pensów. Pensy zdołałam odkładać na podróż do Londynu, gdzie teoretycznie w przyszłości mogłam liczyć na znacznie lepsze stanowisko. A przynajmniej miałam taką nadzieję.

Podczas pracy podstuchiwałam rozmowy matki z innymi kobietami, które trudniły się praniem i to właśnie od nich czerpałam wiedzę o tym mieście. Pamiętam, jak bardzo wielkomiejskie życie mnie zaintrygowało, aż zaczęłam je sobie wyobrażać na własny sposób. Jak większość rówieśniczek marzyłam w tamtym czasie o sukniach, wystawnych balach i spotkaniach towarzyskich w gronie zamożnych dam z wachlarzami oraz dżentelmenów w cylindrach,

kórzy raczej z powodu estetyki, a nie ze starości, podpierali się na bogato zdobionych laskach.

Miałam większe szanse na znalezienie lepszej posady niż córki współpracownic matki, gdyż potrafiłam pisać i czytać, a dzięki uprzejmości sióstr zakonnych udawało mi się pożyczać książki, w których zaczytywałam się z zamięowaniem każdej wolnej niedzieli. Taki mój sposób na ucieczkę od morskiego smrodu, pustego żołądka i narzekań matki, że nie wykonujemy w domu żadnych dodatkowych prac.

Byłam wyjątkowo ambitna. Nie chciałam uzależnić swej przyszłości od pracy fizycznej i aspirowałam na lepiej płatne stanowisko, chociaż z tyłu głowy dręczyła mnie myśl, że nigdy nie osiągnę zamierzonego celu tylko ze względu na moje pochodzenie i przynależność do klasy niższej. Mój los mógł być z tego powodu przesądzony, ale nikt nie kazał mi płacić za marzenia.

Z powodu moich aspiracji, rówieśniczki uważały mnie za dziewczynę butną, arogancką i nieprzystępną, ale w rzeczywistości byłam po prostu samotnikiem. Uwielbiałam towarzystwo w postaci książek oraz pewnej siostry zakonnej, która dostrzegąa w nas większy potencjał niż przyszłe krawcowe, słuujące i pomywaczki. Siostra Eugenia sprawiała, że zaczynałam wierzyć w siebie, swoje umiejętności i możliwości. Czasem namawiała, żebym sama wstąpiła do zakonu, ale muszę otwarcie przyznać, że marzyłam o zamążpójściu, ślubnej sukni jak z bajki i gromadce dzieci.



Dni miały nieubłaganie, zamieniając się w tygodnie, które z kolei przemieniały się w miesiące, a potem w lata. Tymczasem rzeczywistość zweryfikowała moje wyobrażenia o dniu, w którym miałam opuścić rodzinny dom. Smutek, strach i niepewność targaty nie tylko mną, ale również matką i przestraszonymi siostrami, które zostały, pracując nielegalnie jako krawcowe. Miały koszmarnie trudne zadanie, ponieważ rodzicielka jeszcze bardziej podupała na zdrowiu, a zatem zostały zobowiązane do opieki nad nią. Z trudem godziłam się na wyjazd do Londynu, ale matka przekonywała, że tak będzie dla mnie lepiej i gdy jej zabraknie, moje siostry dołączą do mnie. Może nawet moja przyjaciółka Leah skusiłaby się na podjęcie zatrudnienia w stolicy? Razem czułybyśmy się raźniej. Teraz nie było mowy, żeby opuściła Aldeburgh, nie posiadała wystarczających oszczędności, ale w przyszłości – kto wie? Wtedy wydawało mi się, że przemawiała do mnie racjonalnie. Zaufałam jej.

Z pomocą sióstr – Annie i Mary, wybrałam, jak uważałam, odpowiedni strój na wyjazd i spakowałam cały dobytek, który zmieścił się w jednej walizce średniej wielkości. Dzień wcześniej kupiłam bilet do stolicy i przez cały wieczór wpatrywałam się w niego, kręcąc głową z niedowierzaniem. Smutek przeplatał się z gniewem, bezradnością i radością. Miałam bałagan emocjonalny w głowie i sercu.

– Przestań się umartwiać, Ethel – jęknęła matka, siadając przy stole. Rzuciła we mnie szmatą, którą wcześniej przemywała stary piec, na szczęście umknęłam lecącemu materiałowi.

– Zostawiam was same, jak mam się nie martwić!?! – wrzasnęłam poirytowana. Czasem miałam matce za złe, że bezmyślnie podchodziła do życia i przyszłości. Żyła chwilą, co często przekładało się na monologi o rychłej śmierci. – Przecież możecie sobie nie poradzić...

– Do tej pory radziłyśmy sobie bardzo dobrze. Poza tym liczę, że z Londynu będziesz nam przysyłać pieniądze i listy. Kto wie, może raz na jakiś czas nas odwiedzisz w tym padole też?

Przeczuwałam zbliżającą się przemowę o kruchym życiu, które przecież lada moment może się zakończyć, więc powinnam być wdzięczna Bogu za każdy kolejny dzień. Ja natomiast w inny sposób rozważałam egzystencję. Widziałam w niej jakiś cel i bynajmniej nie była to praca od poniedziałku do soboty, po dziesięć godzin dziennie. Starłam się dostrzegać w życiu radość i nadzieję na „lepsze jutro”. Doświadczenia i osiągnięcia stały się dla mnie istotne, nic więc dziwnego, że rozmyślanie o nagłym odejściu z tego świata nie było mi po drodze.



Stałam na peronie w Lowestoft, skąd odjeżdżały koleje do stolicy przez Ipswich i Colchester. Choć pogoda tego dnia dopisywała, zebrały się nad moją głową ciemne chmury. Rozpłakałam się rzewnie. Po policzkach ześlizgiwały się duże krople też. Musiałam wyglądać żałośnie, choć w tamtym czasie było mi już wszystko jedno. Postanowiłam, że zrobię to, o co prosiła mnie matka, żeby zapewnić lepszą przyszłość moim siostrom.

Będzie dobrze, Ethel, będzie dobrze – pocieszałam się w duchu.

Jeszcze nie zdążyłam wyjechać z Aldeburgh, a już czułam się potwornie samotna. Nie przepadałam za spotkaniami towarzyskimi, lecz rodzina była całym moim światem. Przy nich przywykłam do krzyków matki, radosnego pisku ganiających się sióstr oraz monologów o życiu i śmierci. Jakże będę za nimi tęsknić!

Rozdział 1

Pierwsze dni w Londynie



Ethel

Było upalne lato 1881 roku. Wsiadłam z wagonu z walizką w dłoni, drugą podtrzymując skromny kapelusz, by nie zerwał go niespodziewany podmuch lokomotywy. Przyjechałam do stolicy, a zatem moja prezencja nie mogła pozostawiać wiele do życzenia. Ponad połowę zaskórniaków zainwestowałam w nową bluzkę z postawionym wysoko kołnierzem w szarym odcieniu, białą, rozkloszowaną spódnicę, która sięgała mi kostek, piaskowy kapelusz z czarną wstążką i ciemną, prostą marynarkę na chłodne dni. Oczywiście nie mogło zabraknąć nowych butów, chociaż te odkupiłam od innej kobiety za połowę ceny. Gdybym chciała nabyć całkiem nowe, musiałabym zapłacić aż dwumiesięczną pensję. Żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik, matka podarowała mi skórzany pas ojca, który nieco skróciłam, dopasowując go do swojej wąskiej talii. *Voilà!*

Szybko zrozumiałam, że mieszkańcy Londynu w większości nosili znacznie ładniejsze i droższe stroje. Mój, chociaż wydałam na niego tak wiele, zdawał się przeciętny na tle wielkowiejskiej burżuazji. Wodziłam jedynie wzrokiem za naszyjnikami, falbankami, koronkami i akcesoriami w postaci broszek, torebek czy parasolek, o których ja tylko mogłam pomarzyć.

Co też sobie wyobrażałaś? Naiwna dziewczucho! – syczałam do siebie w myślach.

Lecz nie tylko ubiór był moim zmartwieniem. Musiałam jak najszybciej wynająć pokój w hotelu, a przecież miałam ograniczone fundusze. Oprzytomniałam. Serce w piersi zabiło mi szybciej, a czoło załał zimny pot. Podeszłam do pobliskiego dorożkarza w nadziei, że naprowadzi mnie w odpowiednie miejsce, lecz to, co usłyszałam, przeraziło mnie bardziej, niż zbliżająca się nieubłagana noc.

– Panienska z taką sumą może co najwyżej pokój wynająć na poddaszu, na East End – powiedział opanowanym głosem tęgi mężczyzna i zakotysał bujnym wąsem.

– To znaczy, że nie znajdę w okolicy żadnego pokoju na wynajem w przyzwoitej cenie? – zapytałam zmartwiona.

Najwyraźniej moja zmęczona i przestraszona twarz przekonała go, że warto mi pomóc. Wyjął spod pośladków gazetę, urwał kawałek papieru i zapisał na nim grafitem czyjś adres. Po chwili wręczył mi go, upewniwszy się raz jeszcze, czy wszystko się zgadza.

– Nigdy nie pomagam przypadkowym przechodniom, ale nie wyglądasz mi na kogoś, kto szuka kłopotów, moje dziecko. – Uśmiechnął się do mnie spod wąsa. – Moja starsza siostra aktualnie szuka pomocy domowej. Przekaż jej, że dałam ci adres i dodaj, że Henry Weiss śle pozdrowienia.

– Bardzo panu dziękuję.

Jakaż radość pobrzmiwała w moim głosie. Z pewnością ją słyszał, skoro i ja zwróciłam na nią uwagę. Zarumieniłam się nieznacznie, ukłoniłam uprzejmie i natychmiast ruszyłam pod wskazany adres. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym nie otrzymać tej posady. Zwłaszcza że tak długo odkładałam na ten wyjazd.

– Tylko ostrożnie. Niech panienka na siebie uważa – zawołał za mną.

– Niezmiernie panu dziękuję.

Jeszcze przez chwilę słyszałam za sobą serdeczny śmiech pana Henry'ego Weissa.



W końcu, po dłuższym spacerze stanęłam na Cannon Street, tuż pod budynkiem, gdzie mieściła się fabryka tekstyliów. Spytałam przechodzącą obok mnie kobietę o wskazanie drogi i okazało się, że w tym samym gmachu na ostatnim piętrze mieszka pani Weiss. Ku mojemu zaskoczeniu ów fabryka nosiła nazwę pochodzącą właśnie od jej nazwiska.

Nie zauważyłam szyldu, ależ ze mnie gapa! – pomyślałam, nim weszłam do środka.

Zapukałam do drzwi mieszkania. Otworzyła mi młoda dziewczyna, skromnie ubrana i uczesana, więc domyśliłam się, że trudniła się pracą pokojówki.

– Dzień dobry – przywitałam ją z uśmiechem. – Ja do pani Weiss z polecenia jej brata, pana Weissa. Powiedział, że poszukuje pomocy domowej i...

– Bardzo mi przykro, ogłoszenie jest już nieaktualne – odparła obojętnym tonem, a ja miałam ochotę rozplakać się na jej oczach.

Kiedy zamykała drewniane skrzydło, przytrzymałam je dłonią, a ona spojrzała na mnie poirytowana.

– Nie jestem stąd i nie mam się gdzie zatrzymać. Nie wiesz przypadkiem, gdzie znajdę nocleg za niewielką opłatą? – zapytałam z nadzieją, że będzie w stanie mną nieco pokierować.

– Spróbuj w domu noclegowym, ale tam warunki są katastrofalne. Kręcą się bandziory i prostytutki. Musisz na siebie uważać. Najbliższy pensjonat znajdziesz na East End – odparła, po czym zamknęła mi drzwi przed nosem.

Nie miałam wyjścia, pozostał mi tylko wynajem kąta w obskurnym lokum, w którym potrafiło się gnieździć nawet dwanaście kobiet na raz, a z nimi nierzadko mieszkały ich dzieci.



Od kilku dni wynajmowałam miejsce w jednym z pokoi domu noclegowego. Mieszkały w nim ze mną jeszcze cztery inne kobiety oraz trzy dziewczynki w wieku szkolnym. Kiedy mówiłam, że nienawidziłam smrodu morza i ryb, nie wiedziałam wtedy, że zapach dzieciństwa wspomnę jeszcze nie raz, lecz tym razem z tęsknotą. Cały pokój śmierdzał przepoconymi ubraniami oraz starymi, zgrzybiałymi deskami. Spałyśmy na wilgotnych, brudnych materacach, marząc o tym, by pewnego dnia móc położyć się na łóżku, w ciepłej pościeli, jak wielu zamożnych tego kraju.

Zrozumiałam wtedy, jak bardzo tęskniłam za ubogim życiem w Aldeburgh. Zaczęłam stopniowo nienawidzić tego miasta, w którym mościła się arystokracja. Przyćmiewała swoją czystością i bogactwem resztę społeczeństwa, które w większości żyło w skrajnym ubóstwie. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że z jednej strony przeżywaliśmy gospodarczy rozkwit oraz rewolucję przemysłową, a z drugiej nie mieliśmy odpowiednich warunków do życia i godnego zarobku.

– Nie myśl tyle, bo myśliwym zostaniesz. – Zaśmiała się jedna z moich współlokatorek. Tęga kobieta o czerwonych, zaokrąglonych policzkach. Bywała niezwykle upierdliwa, czasem złośliwa i nie stroniła od wulgarności. – Do roboty wreszcie byś się wzięła!

Jej uwagi doprowadzały mnie do szału, ale nie chciałam wdawać się w dyskusję.

– Przecież szukam pracy – bąknęłam pod nosem. – Byłam w kilku miejscach, niestety wszystkie oferty okazały się już nieaktualne.

– Dla chcącego nic trudnego – dogryzała mi dalej. – Trzeba na nich naciskać i walczyć o swoje. Ale wy, młode – zmierzyła mnie pogardliwie wzrokiem – tylko byście się pindrzyły przed lustrem cały dzień!

Gdyby to było takie proste. Oddychałam głęboko, kiedy do oczu cisnęły mi się łzy. Jak miałabym znaleźć odpowiednie stanowisko, nie mówiąc już o jakimkolwiek. Pracowałam od dziecka jako praczka, ale o referencjach z tego okresu mogłam tylko pomarzyć, a bez nich nikt nie był chętny przyjąć mnie nawet na sprzątaczkę. Zaczęłam poważnie zastanawiać się nad powrotem do Aldeburgh, ale nie chciałam zawieść matki i jej nadziei na dodatkowe pieniądze. Byłam jej ostatnią szansą.